

**Dagmara Barszczewicz, uczennica kl. 5 Szkoły Podstawowej nr 84 w Warszawie,
laureatka I – go miejsca, nauczycielka, pani Izabela Pyśk**

Skąd się wzięła nazwa ulicy Krzywe Koło

Skąd nazwa „Krzywe Koło”? Może rzeczywiście nazwa ulicy wynika z załamania pod kątem prostym jej biegu, warunkowego przebiegiem murów obronnych, ale co, jeśli...

Była w Warszawie ulica biegnąca od Rynku Starego Miasta do ul. Nowomiejskiej. Jej drewnianą zabudowę nieparzystej przyrynkowej pierzei stanowiły oficyny i zabudowania gospodarcze. Był tu nawet pierwszy murowany dom w Starej Warszawie. Pod siódmką mieszkał kołodziej, zwany również stelmachem – Bartłomiej Łapa.

Rzemieślnik ten zajmował się wyrobem drewnianych wozów i części do nich, głównie kół. I właśnie z pięknie zdobionych kół Bartłomiej słynął w okolicy. Wykonywał je z niezwykłą starannością i wprawą. Swoją pracę traktował bardzo poważnie i wykonywał ją sumiennie. Cieszył się uznaniem i szacunkiem zarówno wśród mieszczan jak i szlachty. U kołodzieja Łapy terminował Pietrek – chłopiec bystry i chętny do pracy, choć nieco psotny. Kołodziej był cierpliwy i wyrozumiały, dlatego Pietrek bardziej bał się pani kołodziejowej niż samego majstra.

Bartłomiej zbudował właśnie drewnianą część wozu i przekazał go do kucia kowalowi, który z kolei miał wykonać metalowe części. Dał wolne Pietrkowi, a sam usiadł na ławce przed domem, pykał fajkę i obserwował ulicę. Po bruku stukotały kopyta koni zaprzężonych w skromne karety mieszczan i bogato zdobione karoce szlachty. Przyglądał się przechodzącym ludziom i ich strojom – najbardziej widoczną oznaką statusu społecznego. Bogate mieszczki odziane były w piękne i kosztowne stroje, uzupełnione biżuterią i wytwornymi dodatkami. Uboższe natomiast – w skromne sznurowane na przodzie suknie. Mężczyźni nosili długie, luźne i fałdziste szuby, szyte – w zależności od zamożności właściciela – w przypadku uboższych rzemieślników – z sukna podbijanego skórą zajęczymi lub baraniami, a w wersji bogatszej – z wzorzystego adamaszku lub aksamitu podszytego futrem kun, lisów lub popielic.

Ulica lśniła cudownymi barwami, wśród których dominowała czerwień i różne zabarwienia zieleni, lecz noszono również szaty błękitne, żółte, ceglaste, w wielu odcieniach brązu i popielatego.

Zastanawiał się Bartłomiej, jak to będzie teraz w Warszawie. Niedawno, w marcu 1596 roku król Zygmunt III Waza przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy. Teraz Warszawa jest najważniejszym miastem w Polsce. Stanie się jeszcze bardziej różnorodna. Będzie tu przecież zjeżdżać mieszczaństwo i szlachta z całej Europy.

– To dobrze ..., każdy przecież przyjedzie powozem, a pokonując taki świat drogi po duktach, traktach i gościńcach, będzie potrzebować pomocy kołodzieja ... – zamyślił się i uśmiechnął pod nosem Łapa.

Z zadumy wyrwało go nawoływanie umyślnego z zamku, który przyniósł list z pieczęcią królewską. Głosił on o osobistej prośbie króla – Bartłomiej miał wykonać cztery koła do karocy, która władca chciał udać się w podróż do Gdańska.

Jakież to zadanie dla mistrza, rzemieślnika tej rangi? Bartłomiej wiedział, że robił najlepsze koła w całej stolicy.

– Zwykle cztery koła?! – dziwił się kołodziej – dla króla?! Muszę je ozdobić, wykonam najpiękniejsze zdobienia, jakie ludzkie oko kiedykolwiek widziało – postanowił w euforii.

Posłaniec poinformował kołodzieja, że nazajutrz do jego warsztatu zostanie przywieziona królewska karoca, a sprawa jest pilna, bo król planuje swoją podróż za dwie niedziele. Bartłomiej natychmiast zabrał się do pracy. Nie brakło mu zapału, miał zamiar wdać się w łaski króla i zacząć pracę na dworze. Zaczął od przygotowania piast i szprych do kół oraz drewnianych obręczy. Następnie wziął się za zdobienia. Rzeźbił całymi dniami, niekiedy i nocami. Któregoś razu o jego uszy obił się upojny śpiew słowika. Podniósł zmęczone,

podkrążone oczy i spojrział nań zamglonym wzrokiem. Brunatne pióra lśniły w blasku srebrno-szarego świtu, wnoszącego poranny wiatr przepełniony śpiewem i melancholią. Otworzył okno, a świeże powietrze delikatnie otuliło jego twarz. Zamyślony wrócił do zajęcia i zaczął rzeźbić w kole wzór starego powozu konnego, a potem piękne roślinne ornamenty.

Po wielu dniach ciężkiej pracy zadowolony zamontował koła do karocy. Z satysfakcją spojrzął na swoje dzieło. Koła przez niego wykonane idealnie pasowały rozmiarem i stylistyką do królewskiej karocy.

Tymczasem psotny Pietrek nie mając zajęcia kombinował, jakiego można by tu figla spletać majstrowi. Dyskretnie poluzował śruby mocujące jedno z kół. Koło tak przygotowane po przejechaniu po przejechaniu kilku mil mogło się odkręcić i odpaść od karocy w najmniej oczekiwanym momencie. Mogło się to stać na przykład podczas przekraczania brodu rzeki.

Nikt nie zauważył podstępny, zresztą, nie było czasu na ponowne sprawdzenie powozu. Bartłomiej otrzymał wnet cztery dukaty za robotę, a król natychmiast wyruszył w długą drogę. W podróży, podczas przeprawy przez Wisłę, stało się najgorsze. Koło odpadło i karoca przewróciła się w wodzie. Król omal się nie utopił, a wszystkie rzeczy uległy przemoczeniu. Komendant królewskiej straży przybocznej stwierdził, że koło musiało być krzywe i dlatego spadło. Cała wina spadła na starego Łapę, który nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

Na szczęście skończyło się tylko na ostrzeżeniu, ale o pracy na dworze Bartłomiej mógł zapomnieć. Kołodziej przeprosił króla osobiście, honorowo oddał otrzymane cztery dukaty i poprosił o możliwość naprawienia szkody. Gdy zobaczył rzekomo krzywe koło, od razu pomyślał o Pietrku ...

Nadszedł kres cierpliwości i wyrozumiałości stelmacha ... Pietrek długo potem nie mógł wygodnie usiąść na stołku i odeszła mu chęć do psocenia. Mimo że Łapa szkodę naprawił, wydarzenie to nie uszło uwadze dworzan i okolicznych mieszkańców. Przedrzeźniano go, zaczęto nawet mówić na niego „Kołodziej Krzywe Koło”, potem nazywano jego warsztat „Krzywym Kołem”, w końcu mianem tym okrzyknięto również ulicę, przy której mieszkał i pracował. Nie było to miłe dla Bartłomieja, z czasem jednak przywykł do tego określenia i mimo iż spod jego rąk nigdy nie wyszło krzywe koło, zaczął się wreszcie z tego śmiać.

Od owego pamiętnego wydarzenia warsztatu imię pana Bartłomieja Łapy nigdy nie opuścił żaden niesprawdzony powóz, ale jeszcze przez długie lata z ust do ust przekazywano tę historię.

Minęły wieki. Nie ma już ani kołodzieja Bartłomieja, ani jego warsztatu. A jak nazywa się ulica biegnąca od Rynku Starego Miasta do ulicy Nowomiejskiej?